

# „ALIJA GOMUŁKOWSKA”: OBRAZ ODWILŻY W OCZACH ŻYDÓW — PISARZY POLSKICH, KTÓRZY WYEMIGROWALI Z IZRAELA W LATACH 1957–1958

Karolina FAMULSKA-CIESIELSKA (Toruń)

Polski Październik zapisał się i trwa w zbiorowej pamięci Polaków jako wydarzenie zdecydowanie pozytywne, jako krok w stronę wolności od komunizmu. Dzieje się tak nawet przy uznaniu złożoności genezy „odwilży” i Października, który stanowił jej apogeum<sup>1</sup>. W oczach polskich Żydów, Październik miał też często ciemną stronę, kojarzył się bowiem z odrodzeniem antysemityzmu. Październik 1956 roku — jak często podkreśla się w refleksji historycznej i publicystycznej — był swoistym preludium, jeszcze stosunkowo niewinnym, do późniejszego o 12 lat Marca, kiedy to nagonka antysemitcka prowadzona była zdecydowanie bardziej zaciekle i otwarcie.

Sytuacja ocalałych z Zagłady Żydów ulegała w pierwszych powojennych latach w Polsce dość istotnym przemianom. W listopadzie 1949 roku PZPR zlikwidowała wszystkie partie syjonistyczne, działające w socjalistycznej Polsce. Decyzja obowiązywała od 1 stycznia 1950 roku. W połowie 1949 roku, na wniosek organizacji syjonistycznych — w obliczu ich likwidacji — rząd wydał działaczom syjonistycznym zgodę na emigrację do Izraela. Oprócz nich, emigrowały osoby posiadające bliską rodzinę

---

<sup>1</sup> Na niejednoznaczności w tym obszarze wskazywał, na przykład, Witold Jedlicki (podobnie jak bohaterowie niniejszego tekstu — emigrant do Izraela; wyjechał w 1962 r.). Jego artykuł „*Chamy i żydy*” wzbudził ożywioną dyskusję, zwłaszcza w kręgu odbiorców paryskiej „Kultury” i Radia Wolna Europa. Autor stara się burzyć mity, np. taki, że polscy komuniści różnią się od swoich towarzyszy z „bratnich partii” skłonnością do liberalizacji, a przynajmniej do liberalizowania — już od czasów KPP. Jedną z podstawowych — choć sformułowanych nieco na wyrost — tez artykułu jest sąd, że opinia publiczna została przez rządzących komunistów rozbudzona celowo. Jedlicki zastosował tu ogólniejszą hipotezę Weissberg-Cybulskiego; W. Jedlicki, „*Chamy i żydy*”, *Kultura* 1962 nr 12(182), s. 3–41.

w Izraelu. Wyjechało wówczas około 30 tys. Żydów, mimo prowadzonej przez CKŻP<sup>2</sup> propagandy antywyjazdowej oraz trudności natury technicznej, administracyjnej i finansowej. Po roku 1950 władze zablokowały możliwość emigracji do Izraela<sup>3</sup>.

Wiosną 1949 roku w Polsce przebywało około 100 tys. Żydów. Jesienią 1955 roku — po kilkuletniej przerwie — znowu zaczęto wydawać pozwolenia na wyjazd. Do 1957 praktycznie wszystkie wnioski rozpatrywano pozytywnie. Wyjazdy trwały do końca 1960. W sumie wyjechało około 51 tys. Żydów. W samym 1957 roku — ponad 30 tys. Ponad 13 tys. uczestników „aliji Gomułkowskiej” — bo taką nazwę otrzymała w Izraelu ta fala imigracji — stanowili Żydzi polscy, którzy przybywali w ramach akcji repatriacyjnej z ZSRR. Polskę opuściło (wkrótce po powrocie do niej) dwie trzecie repatriantów żydowskich<sup>4</sup>.

Spośród (najczęściej przyszłych) twórców polskiego piśmiennictwa przybyli wówczas do Izraela, m.in.: Ruth Baum, Irena Bronner, Henryk Dankowicz, Eleasar Feuerman, Ida Fink, Herbert Friedman, Roman Frister, Jerzy Herman, Renata Jabłońska, Aleksander Klugman, Maria Lewińska, Jerzy Mering, Edward Nejman i Mieczysław Rolnicki. Większość z nich zaczęła publikować teksty literackie dopiero w nowej ojczyźnie. Część z tych osób, na przykład Dankowicz, Friedman, Frister, Herman i Klugman, zajmowała się przed wyjazdem z PRL-u dziennikarstwem.

Liczni uznani pisarze — Żydzi lub Polacy pochodzenia żydowskiego, przeważnie mocno sympatyzujący z komunizmem — wówczas jeszcze w Polsce zostali, często łudząc się wizjami reform najlepszego z możliwych, ich zdaniem, ustrojów. Wielu z nich dostrzegło konieczność wyjazdu dopiero w roku 1968 lub następnym. Wtedy to opuścili Polskę między innymi Arnold Słucki i Stanisław Wygodzki.

W 1960 roku znalazł się też w Izraelu „goj wieczny tułacz”<sup>5</sup>, Marek Hłasko, który, mimo iż formalnie nie należał do „aliji Gomułkowskiej”, dla młodego pokolenia polskich Izraelczyków był prawdziwym idolem i symbolem wewnętrznej wolności. Hłasko spędził w Izraelu dwa lata, a pobyt ten zaowocował takimi utworami jak *Nawrócony w Jaffie*, *Opowiem wam o Ester*, *Drugie zabicie psa*, *Wszyscy byli odwróceny* i *Brudne czyny*.

Część nowych przybyszów z „aliji Gomułkowskiej” przeszła całkowicie na język hebrajski, również w twórczości literackiej. Uznanie jako pisarz hebrajski zdobył, na przykład, Dan Calka. Do języka przodków powrócił też Efraim Sten, który przełożył na hebrajski wiele ważnych utworów z literatury polskiej. W przeważającej mierze, w hebrajszczyźnie wypowiada się również Roman Frister, którego dwie polskie książki są w istocie autotłumaczeniami<sup>6</sup>. Głównie po hebrajsku pisze też poetka, Anat Zagórska-Springmann, która przybyła wraz z rodzicami do Izraela w 1957 roku jako dziesięcioletnia dziewczynka. Autorka od niedawna tłumaczy swoją — dość oryginalną i bardzo osobistą poezję — na język polski. W „aliji Gomułkowskiej” przybyli też Ada i Edmund Neusteinowie. Należąca do nich Księgarnia Polska była przez długie lata jednym z najistotniejszych punktów na mapie polskiego życia literackiego w Izraelu.

---

<sup>2</sup> CKPŻ — Centralny Komitet Żydów Polskich, organizacja powołana w listopadzie 1944 r. przez PKWN.

<sup>3</sup> Zob.: A. Grabski, *Sytuacja Żydów w Polsce w latach 1950–1957*, Biuletyn ŻIH 2000 nr 4(196), s. 504.

<sup>4</sup> Zob.: J. Adelson, *Żydzi w Polsce 1944–1984*, Kalendarz Żydowski 1985–1986, s. 173.

<sup>5</sup> Hłasko sam tak siebie nazywał. W Izraelu przedstawiał się też jako „Hłaskower”. Wspomina o tym Maria Lewińska w książce *Emigracji dzień pierwszy*, Warszawa 1999, s. 19.

<sup>6</sup> *Autoportret z bliźną* (Warszawa 1996) autor tłumaczył wraz z żoną, Elżbietą.

W Tel Awiwie nastąpił wówczas rozwój polskojęzycznej prasy i życia literackiego<sup>7</sup>. Ożywienie zainteresowania zanotowały czasopisma już istniejące, jak „Przegląd”, „Echo Tygodnia” i „Nowiny Izraelskie”, w 1958 roku połączone z „Kurierem Porannym”. (Czasopismo to — jako „Nowiny-Kurier” — wychodzi nadal, choć przed kilkunastu laty przekształcono je z dziennika w tygodnik.) W okresie „aliji Gomułkowskiej” zaczęło wychodzić pismo „Od Nowa” (porównywane do polskiej „Współczesności”) oraz „Po Prostu w Izraelu” z oryginalną winieta, zapożyczoną ze zlikwidowanego w Warszawie tygodnika, będącego symbolem „odwilży”<sup>8</sup>. Ostatnie z wymienionych czasopism, wydawane przez Jerzego Hermana, przetrwało zaledwie kilka miesięcy.

Przybysze z Polski, a było ich tysiące, rozpoczęli pod koniec lat 50. trudny proces dostosowywania się do społeczności w nowej ojczyźnie. Zasiadali oni, przede wszystkim, okolice Tel Awiwu. Ramat-Awiw nazywano wówczas Gomułkowem, a Holon — Piasecznem (ze względu na wszechobecny piach)<sup>9</sup>. Zwłaszcza pierwsza z owych zastępczych nazw wydatnie świadczy o związku między ówczesną emigracją a „odwilżą”.

Liczne kłopoty — językowe, materialne, kulturowe — odsuwały w czasie literackie refleksje nad polityczną i społeczną genezą własnej emigracji. W prasie rozważania te pojawiały się dość rzadko i nie odbiegały w swej wymowie od utworów literackich, które omówię w niniejszym tekście. Najistotniejsze dla moich ustaleń źródła, pochodzą z lat późniejszych — od *Powrotów* Aleksandra Klugmana, wydanych w 1972 roku, po teksty powstałe w ostatnich latach. Niektórzy, jak na przykład Ida Fink, nigdy nie wracali w utworach literackich do okoliczności swojego wyjazdu, nie czynili go tematem literackim. W przypadku wspomnianej pisarki wytłumaczeniem może być dominacja tematu Zagłady, który — jako ogromne zobowiązanie moralne — niejako domaga się wyłączności.

Ida Fink, w rozmowie ze mną, skwitowała „odwilż” krótkim stwierdzeniem: „Gomułka przyszedł — wypuścił”. Dla pisarki wyjazd oznaczał możliwość połączenia się z rodziną ojca, która w 1938 roku — uciekając przed nazizmem — wyjechała z Wiednia do Szanghaju, a stamtąd do Erec, gdzie już od 1935 roku przebywał brat ojca. Próby wyjazdu — pisarka, jej mąż, ojciec i siostra — podejmowali bezpośrednio po wojnie, kiedy tylko córkom udało się odnaleźć ojca. Wyjeżdżając z Polski, cieszyli się przede wszystkim z powrotu do rodziny — do krewnych, a nie do ojczyzny. Kwestia ojczyzny — czy to polskiej czy izraelskiej — była dla nich raczej drugorzędna, choć nie można powiedzieć, że nieistotna<sup>10</sup>. Zezwolenie na wyjazd było odpowiedzią na, złożone już po raz dziesiąty, podanie.

Obszernego materiału do istotnych dla tego referatu rozważań dostarczają, przede wszystkim, teksty Aleksandra Klugmana, Romana Fristera, Renaty Jabłońskiej, Marii Lewińskiej, Ruth Baum i Eleasara Feuermana.

Aleksander Klugman (ur. 1925) był komunistą. Już jako więzień nazistowskiego obozu działał w tajnej organizacji partyjnej, która była istotną grupą wzajemnego wsparcia moralnego, a nawet bardzo ograniczonego wsparcia materialnego. Po wyzwoleniu, gdy zmierzał w kierunku Polski, przypadkowo napotkani ludzie przestrzegali

<sup>7</sup> Zob.: R. Löw, *Ostatki polskie. Rzecz o izraelskiej prasie w języku polskim*, Zeszyty Literackie 1994 z. 48, s. 152–155; A. Klugman, *Spojrzenie wstecz*, Łódź 2000.

<sup>8</sup> Zob.: A. Klugman, *Polonica w Ziemi Świętej*, Kraków 1994, s. 133.

<sup>9</sup> Zob.: M. Lewińska, *Emigracji dzień pierwszy*, s. 25.

<sup>10</sup> Por.: A. Tuszyńska, *Kilka portretów z Polską w tle*, Kraków 1993, s. 51. Tuszyńska stwierdza, że wyjazd z Polski był dla Idy Fink kwestią godności. Te dwa rodzaje motywacji (niechęć do bycia obywatelem drugiej kategorii i chęć połączenia się z rodziną) nie wykluczają się jednak.

go, że powrót „jest zupełnym szaleństwem, przecież tam rządzą komuniści!”. A on chciał tam wrócić właśnie dlatego. Fałsz rzeczywistości komunistycznej odkrywał stopniowo. Ostatecznie, w latach 50., Klugmanowie poczuli się cudzoziemcami we własnym kraju.

Klugman wraca do tych wydarzeń w tekście literackim. W powieści *Powroty*, momentem wstrząsu stał się, z pozoru banalny, spór o próbę kradzieży gumki w szkole, spór między dwoma 10-letnimi chłopcami. Jeden z nich, syn głównych bohaterów, nie zdawał sobie sprawy, że jest Żydem. Ojciec drugiego chłopca, zabierając głos w tej sprawie dziecięcego konfliktu, odwołał się do absurdalnych argumentów narodowościowych:

A teraz ojciec owego chłopca, który — jak się okazało — również wrócił do domu podrapany na twarzy, stoi na zebraniu rodzicielskim i krzyczy, że jego dziecko zostało pobite przez obcego. Olek był wstrząśnięty. Nie chodzi o to, kto miał rację w owym sporze o gumkę. Chodzi o to, że człowiek w mundurze majora wojska polskiego — a może władz bezpieczeństwa? — mówi, że Olek i jego syn, są tu obcy. I rzecz najbardziej wstrząsająca: nikt nie zwraca uwagi na to, nikt nie mówi panu majorowi, że się myli<sup>11</sup>.

Major-antysemita nie był w oczach głównego bohatera przedstawicielem systemu komunistycznego, ani — z drugiej strony — nie pozostawał w oderwaniu od niego. Poprzez przynależność do wojska, czyli grupy silnie związanej z wartościami narodowymi, reprezentował w pewien sposób Polskę, i to Polska — komunistyczna czy nie — niejako zdradzała część swoich obywateli, wykluczając ich duchowo, poprzez nazwanie obcymi. Tak to przynajmniej odczuwał piętnowany Żyd. Major stawał się w tym układzie jedynie złowrogą, a może też złowróbną figurą.

Rozmowa z nauczycielką pogłębia poczucie bezsilności — nagłego wyobcowania z narodu, nieco wcześniej uznawanego, w sposób zupełnie naturalny, za własny. Olek — *porte parole* autora — skarży się młodej wychowawczyni:

— Mały przychodzi ostatnio do domu stale z płaczem, że koledzy mu dokuczają i wołają na niego „Żyd”. Wy tłumaczyłem mu, że nie powinien się czuć tym dotknięty, bo rzeczywiście jest Żydem. Starłem się mu wyjaśnić, że być Żydem nie jest żadną ujmą. Gdy myślałem, że mnie już zrozumiał, powiedział ze łzami w oczach, że chłopcy nie tylko jego przezywają Żydem, ale także mnie. „Tatusiu, przecież ty na pewno nie jesteś tym...”. Nie odważył się użyć słowa „Żyd” w odniesieniu do mnie. Widocznie, mimo mojego tłumaczenia, nie zrozumiał, co to znaczy — przynależność do takiej czy innej narodowości. [...] Myślałem, że w Polsce Ludowej nikt mi już nie będzie wspominał mojego żydowskiego pochodzenia. A już na pewno nie mojemu synowi. Widocznie byłem zbyt optymistą<sup>12</sup>.

Odpowiedź nauczycielki na te wyrzuty wyraża pełną akceptację antysemickiej koncepcji na temat zasadniczej odmienności Żydów od Polaków, choć, jak się wydaje, kobieta nie w pełni rozumie przyjmowaną przez siebie postawę:

— Cóż mogę zrobić? — głos jej zadrgał niepewnie. — On jest naprawdę jedynym Żydem w klasie, więc musi trochę pocierpieć...<sup>13</sup>.

Wyjaśnienie nauczycielki jest bezsprzecznie absurdalne. Żydostwo występuje tu jako piętno, skaza, z powodu której trzeba cierpieć, trzeba być obcym, innym, mimo że

---

<sup>11</sup> A. Klugman, *Powroty*, Tel Awiw 1970, s. 139.

<sup>12</sup> Tamże, s. 140.

<sup>13</sup> Tamże, s. 140–141.

różnic nie da się zauważyć ani w wyglądzie, ani w zachowaniu. Podobne poglądy podziela — jak się okazuje — znaczna część społeczeństwa polskiego. W utworze Klugmana można odnaleźć wiele przykładów tego typu postaw:

Zagórska, sąsiadka, z którą żyli przez lata w przyjaźni, wyzywała pracującą u nich już od 5 lat gospozię od „żydowskich pacholków”. Zawsze była niezwykle grzeczna [...]. A teraz nagle zaczęła się na nich boczyć. I przy kilku okazjach wtrącała — ni stąd, ni zowąd — słowa „my, Polacy”. Podczas rozmowy na temat ślubów góralskich, powiedziała, patrząc Olkowi w twarz: „Tego nie-Polak nie potrafi zrozumieć...”<sup>14</sup>.

W końcu ktoś wysmarował kałem klamkę drzwi wejściowych do mieszkania głównych bohaterów, co można odczytać jako swoiste „zmaterializowanie” niechęci, wyrażanej wcześniej jedynie słowami. Słynny w polskiej historii Październik 1956 Klugman komentuje ostatecznie następująco:

Od kilku miesięcy zapanowała w kraju atmosfera wolności. Przystano się bać. [...] Ludzie poczuli się wolni. Nie tylko ludzie — wolni poczuli się także antysemita, których było dużo więcej niż można było przypuszczać. [...] W gazetach ukazywały się od czasu do czasu artykuły przeciwko antysemityzmowi, ale pisane były przeważnie przez Żydów<sup>15</sup>.

Nie tylko własne doświadczenie głównych bohaterów potwierdza odrodzenie nastrojów antysemickich w okresie odwilży. Przytoczona w powieści historia ciotki z Łodzi, którą w czasie choroby odwiedziły koleżanki z pracy, poraża absurdem i beznadziejnym okrucieństwem swojej wymowy:

— Jak na cudzoziemców, macie tu naprawdę piękne mieszkanie.

— Jak na cudzoziemców? — nie rozumiała ciotka. — Ja się przecież urodziłam w Łodzi. Mój ojciec urodził się w Sandomierzu i jako dziecko przyjechał do Łodzi, kiedy to jeszcze było małe miasteczko, niemal wieś. Jaka ze mnie cudzoziemka?..

— To nie o to, gdzie się urodziłaś — wytłumaczyła Jurkowska swą myśl. — Ale wy wszyscy starozakonni jesteście przecież cudzoziemcami. Wasz prawdziwy kraj to ten Izrael tam. Kiedyś toście kraju nie mieli, ale teraz przecież jest.

Powiedziała to bez złośliwości. Stwierdziła po prostu fakt<sup>16</sup>.

Ciotka później, w rozmowie z Olkiem, przyznała tej koleżance rację. Skoro istnieje żydowski kraj, Żydzi w Polsce są cudzoziemcami. Dylematy Olka kierowały jego myśli w stronę dalekiego kraju, który z pozoru obcy, zaczynał budzić nadzieję na prawdziwą przynależność:

Olek nie wiedział, co ze sobą począć. Wszystko to nie mieściło się w ramach jego światopoglądu, który przez lata całe kształtował w sobie [...]. Przypomniał sobie rozmowę z Witkiem, który był w zeszłym roku turystycznie w Izraelu. Może tamten rzeczywiście miał rację? Może naprawdę tam poczuł się po raz pierwszy w życiu — jak zapewniał — w domu, chociaż nie rozumiał ani słowa z tego, co ludzie dookoła niego mówili?<sup>17</sup>

Przed wyjazdem Olek i jego żona odbyli wiele rozmów, które świadczyły o ich zagubieniu, może też o poszukiwaniu powodów do pozostania w Polsce. Interesująca była, na przykład, rozmowa ze Starkiewiczem, Żydem, którego wówczas antysemityzm

---

<sup>14</sup> Tamże, s. 142.

<sup>15</sup> Tamże, s. 142–143.

<sup>16</sup> Tamże, s. 145.

<sup>17</sup> Tamże.

bezpośrednio nie dotknął. Starkiewicz radził rozważającemu decyzję o emigracji Olkowi:

— Dziwi cię zapewne to, co mówię, ale mówię to jako człowiek, który boi się, że pewnego dnia znajdzie się w takiej samej sytuacji, w jakiej ty jesteś obecnie. Zdaję sobie sprawę, że gdybym ja kiedyś z jakichkolwiek powodów musiał wyjechać z Polski i żyć na emigracji, byłaby to dla mnie największa tragedia. Ale dla moich dzieci i przyszłych wnuków byłoby to jedyne, na pewno radykalne, ale i skuteczne rozwiązanie wszystkich ich narodowych problemów. Ja ich wychowuję na Polaków, oni sami także czują się Polakami — ale czy są nimi naprawdę? Czy inni, tak zwani rdzenni Polacy, uważają ich także za równych sobie?<sup>18</sup>

Starkiewicz — podobnie jak Olek — przywiązany do polskości, traktujący ją jako swoją podstawową przynależność, zdaje sobie sprawę, jak wątle i niepewne są takie przekonania w zderzeniu z antysemityzmem, a także ze zmieniającą się często sytuacją polityczną, w obliczu której Żydzi stanowili najczęściej „języczek u wagi”. Antysemityzm sprawia — i może to czynić w każdej, często niespodziewanej chwili — że wewnętrzne poczucie polskiej przynależności w przypadku Żydów nie ma żadnego wpływu na zewnętrzną, społeczną sytuację.

Gdy atmosfera wokół „kwestii żydowskiej” robi się coraz cięższa, koleżanka oferuje żonie Olka schronienie, kryjówkę dla dzieci, „gdyby znowu nadeszły ciężkie czasy”, czyniąc przejrzystą aluzję do Zagłady. Propozycja ta wzburzyła ocalałą z hitlerowskich obozów kobietę:

Ja rozumiem, że masz szlachetne intencje, ale wyobrażasz sobie, że znowu trzeba będzie ukrywać żydowskie dzieci? Tu, w Warszawie?

Irena rozpląkała się. A ja z tej rozmowy zrozumiałam, że musimy wyjechać<sup>19</sup>.

Wydarzenie to wyznacza kolejny etap dojrzewania decyzji o emigracji. Ten sam motyw oferowania kryjówki w czasach „odwilży” występuje w opowiadaniu Ruth Baum, także i tam staje się bodźcem skłaniającym do wyjazdu. Podobny wątek pojawia się też w prasie izraelskiej już w 1958 roku. Jego powtarzalność świadczy o sile ówczesnych, „odwilżowych” nastrojów antysemickich, które nawet u nie-Żydów, mogły wywoływać skojarzenia z Zagładą Żydów sprzed kilkunastu lat.

Ponurego obrazu dopełniają opisy „grabienia pożydowskiego mienia”, również mogące kojarzyć się z Zagładą. Sąsiadka, wspomniana wcześniej Zagórska, chciała zabrać doniczki, lustro, chodniczek i co tylko by się udało, sugerując rzeczowo i rozsądnie, że przecież właściciele nie przewiozą tych wszystkich rzeczy do Izraela. Szczególnie w tej sytuacji zaskakuje fakt, że przygotowujący się do wyjazdu emigranci uznali postawę Zagórskiej za rzecz najzupełniej naturalną. Zdziwiła ich natomiast reakcja ślusarza, który ostro napomniął pazerną sąsiadkę. Olkowi przeszła nawet przez głowę myśl, że skoro są jeszcze tacy ludzie jak ten ślusarz, być może jednak nie trzeba wyjeżdżać. Było to chyba tylko pytanie retoryczne, bo już wkrótce, po wręczeniu łapówki celnikowi, bohaterowie *Powrotów* przekroczyli granicę Polski.

Opisywane w powieści wydarzenia Klugmanowie potwierdzali w wywiadzie udzielonym mi 22 grudnia 2004 roku, podkreślając, że ich emigracja była wyjazdem od Polski, a nie do Izraela. Do czasu wyjazdu uważali się za Polaków pochodzenia żydowskiego. Nawet nie za Żydów polskich. Gdy zastanawiali się, dokąd wyjechać, do-

---

<sup>18</sup> Tamże, s. 146.

<sup>19</sup> Tamże, s. 47.

szli do prostego wniosku, że w Izraelu na pewno nie ma antysemityzmu. Nowy kraj zamieszkania z czasem stał się ojczyzną.

Kolejny z autorów, Roman Frister (ur. 1928), wraca do wydarzeń związanych z „odwilżą” i z Październikiem w *Autoportrecie z blizną*. Antysemityzm nie robi na nim wielkiego wrażenia, na pewno nie wywołuje hysterii. Zresztą nie tylko w czasie „odwilży”, również wcześniej, bezpośrednio po wojnie. Wkrótce po wyzwoleniu — co opisuje w swoich wspomnieniach — odnalazł dom towarzysza z obozu, Ślązaka. Chciał, chociaż w części, odwdziżyć się za udzieloną mu przez Kurta Kolonko pomoc. Okazało się jednak, że silniejszy i, z pozoru, lepiej radzący sobie z obozową rzeczywistością Kurt nie wrócił z Auschwitz. Jego matka poinformowała o tym młodego Żyda ze złością i nienawiścią, dając wyraz poczuciu zawodu, że to jej syn nie żyje, a Żyd, któremu on pomagał, przeżył:

„Jaką śmiałość masz tu przychodzić?! Jakie prawo masz żyć, podczas, gdy mojego chłopca nie ma już między żywych? Weź te swoje judaszowe trzydzieści srebrników i wynoś się!” [...] Nie mogłem się cofnąć, za mną były schody. Jej czoło było teraz na wysokości mojego, jej oczy na wysokości moich. Czytałem w nich bezmierną nienawiść. „Przeklęty Żydzie, przeklęty bądź na wieki wieków”, syknęła i plunęła mi prosto w twarz. Otarłem ślinę końcem rękawa, a ona nie panując nad sobą, splunęła po raz wtóry. [...] Nie, nie uciekłem. Są sytuacje, od których nie ma ucieczki. Nienawistny błysk oczu, rozeźlona twarz, syczący głos, jad śliskiej plwociny, nawet nerwowe drganie górnej wargi, wszystko odżywa we mnie za każdym razem, gdy stoję bezradny wobec gniewu, który rozumiem, lecz nie mogę usprawiedliwić<sup>20</sup>.

To wspomnienie, doświadczenia spontanicznego antysemityzmu bezpośrednio po wojnie, wróciło do świadomości narratora-autobiografisty w momencie decydowania o emigracji, współtworząc złożony układ motywacji, który ostatecznie skłonił Fristera do przyjęcia izraelskiego paszportu:

Było to chyba pod koniec października lub na początku listopada 1956 roku, na pierwszym piętrze warszawskiej kawiarni „Pod Arkadami”, oznajmiłem przyjacielom, że wyjeżdżam do Izraela. „Mimo, że minęło prawie dziesięć lat, trauma tamtego przeżycia”, twierdziłem z uporem, „nie pozwala mi pozostać w kraju”.

„Nie wstawiaj bajerów”, zirytował się Zyg [...]. „Przyznaj się, że jedziesz tylko dlatego, że tam się lepiej żyje”.

Zaprzeczałem gorąco, ale w głębi serca wiedziałem, że jest w tym zarzucie żdźbło prawdy<sup>21</sup>.

Sam Październik Frister przywołuje w typowo dziennikarskim stylu, z definicji już odznaczającym się pewnym dystansem. Wspomina te wydarzenia stosunkowo dokładnie, w porównaniu z innymi autorami omawianymi w niniejszym tekście:

Przez Polskę powiało nową nadzieją. 24 października 1956, na Placu Defilad, w cieniu Pałacu Kultury i Nauki sprezentowanego narodowi przez Józefa Wissarionowicza Dżugaszwili, ponad stutysięczny tłum entuzjastycznie witał Władysława Gomułkę [...]. Zaledwie kilka dni przedtem wylądował na Boernerowie, wojskowym lotnisku stolicy, oburzony Nikita Chruszczow, otoczony świtą radzieckich dostojników. [...] Rosjanie pragnęli ingerować w przebieg obrad VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Gdy tylko Chruszczow zstąpił z wyżyn kremłowskiego samolotu, zaatakował Gomułkę za „nacjonalistyczne odchylenia” i postawił mu absurdalny zarzut chęci sprzedania Polski kapitalistom i syjonistom. Ale w okresie, gdy popularność partii sięgała dna, niemal

<sup>20</sup> R. Frister, *Autoportret z blizną*, s. 334–335.

<sup>21</sup> Tamże, s. 336.

wszystkie skłócone ze sobą obozy, od „Natolińczyków” do „Puławian”, widziały w Wiesławie jedyne remedium na przywrócenie jej utraconego autorytetu. Delegacja radziecka wróciła do Moskwy nie zmieniając niczego, zaś opinia publiczna odebrała ten powrót jako oczywiste zwycięstwo „polskiej drogi do socjalizmu”<sup>22</sup>.

Grupa towarzyska, w której uczestniczył Frister, podzielała powszechną ekscytację powiewem wolności, choć nikt z nich nie angażował się w żadne związane z tym działania:

Entuzjazm graniczył z euforią, nic więc dziwnego, że nadzieja na fundamentalne zmiany stanowiła główny temat naszych kawiarnianych dyskusji. Na próżno usiłowałem poruszyć sprawę Kampanii Synajskiej, która rozpoczęła się pięć dni po masowej demonstracji na Placu Defilad. Bliski Wschód leżał daleko od serc moich przyjaciół. [...] Ku mojemu rozczarowaniu odkryłem, że nasza „paczka”, nie dzieli ze mną wszystkiego, co mi bliskie.

Nikt ze stałych bywalców „Pod Arkadami” nie brał bezpośredniego udziału w październikowych wydarzeniach, patrzyliśmy na bieg wypadków trochę jak gracze totalizatora na Służewcu, każdy obstawiał swojego konia i czekał na rezultaty. Ja śledziłem wyścig w mniejszym napięciu, było mi obojętne, czy KC uwzględni żądanie partyjnych profesorów Uniwersytetu Warszawskiego i otworzy łamy prasy dla ogólnonarodowej dyskusji, i czy Kłosiewicz odwołany zostanie ze stanowiska przewodniczącego związków zawodowych. Wiedziałem, że zmiany, jakiegokolwiek by nie były, nie wpłyną na moje ostateczne i nieodwołalne postanowienie wyjazdu z Polski<sup>23</sup>.

Szczegółowość, z jaką przywoływane są w *Autoportrecie z bliźną* wydarzenia październikowe, łączy się ze swoistym dystansem, może nawet nieco ironicznym. Na ironię wskazywałoby, chociażby, zestawienie tych wydarzeń z emocjonującymi, choć nieporównywalnie mniej istotnymi, wyścigami konnymi na Służewcu. Można więc stwierdzić, że pozytywnemu stosunkowi do demokratycznych, a przy tym nieco efemerycznych zmian, towarzyszyło postępujące oddalenie w wymiarze głęboko osobistym. Więzi przyjacielskie uległy rozluźnieniu, kiedy bohater *Autoportretu z bliźną* odkrywał na nowo swoją żydowską tożsamość. Październik stał się więc dla autora, przede wszystkim, pierwszym etapem żegnania się z Polską.

W okresie stalinizmu, Frister był aresztowany pod zarzutem sabotażu. Jako redaktor odpowiedzialny za numer „Słowa Polskiego” nie zauważył usunięcia jednego słowa z tytułu, co mogło zostać odebrane jako zmiana sensu wypowiedzi, choć niekoniecznie. Mimo formalnego uniewinnienia, nie mógł potem otrzymać etatu w żadnej gazecie czy w radiu. Z odwilżą wiązał nadzieje na zmianę tej sytuacji:

Mogłem przytulić się na jakiś czas w piśmie marionetkowego Stronnictwa Demokratycznego, ale łamy prawdziwej prasy i mikrofony rozgłośni radiowych pozostały dla mnie zamknięte. Naiwnie wierzyłem, że odwilż polityczna umożliwi mi inną stałą, ciekawą pracę<sup>24</sup>.

Właśnie w okresie odwilży pojawiła się okazja. Poszukiwano kandydata na stanowisko kierownika działu obsługi turystyki zagranicznej „Orbisu”. Były redaktor „Słowa Polskiego” spełniał wszystkie wymogi, obawiał się jedynie, że cieniem będzie jego więzienna przeszłość. Jednym z istotnych czynników, które ostatecznie zaważyły na decyzji o wyjeździe, była sprawa utraconej wówczas szansy na dobrą posadę. Utraconej tylko z powodu żydowskiego pochodzenia kandydata:

---

<sup>22</sup> Tamże, s. 337.

<sup>23</sup> Tamże, s. 337–338.

<sup>24</sup> Tamże, s. 339.



Podczas spotkania z gronem decydentów nie ukrywałem wrocławskich wydarzeń. Zapewniono mnie, że „Stalin umarł, a wraz z nim wszystkie idiotyczne podejrzenia”. Ponieważ stanowisko było w tak zwanym kluczu partyjnym, moja teczka, zaopatrzona wszelkimi możliwymi rekomendacjami, przekazana została do ostatecznego rozpatrzenia w KC. Cierpliwie czekałem na odpowiedź. Mijały tygodnie, a z partii ani słyhu, ani dychu. [...] Dopiero gdy straciwszy cierpliwość, stałem się osobiście w biurze jednego z dyrektorów naczelnych „Orbisu”, sprawa została ostatecznie wyjaśniona. „Nie wiedziałem, jak to panu przekazać”, powiedział dyrektor z nieukrywaniem zakłopotaniem. „Pańskie podanie zostało odrzucone. [...] Powiedziano nam, że zbyt wielu Żydów zajmuje u nas kierownicze stanowiska, i że musimy znaleźć kogoś innego”<sup>25</sup>.

To doświadczenie pokazało, że zerwanie ze stalinizmem w żaden sposób nie rozwiązuje problemów związanych z funkcjonowaniem Żydów w obrębie społeczeństwa polskiego w PRL-u. Frister nazywa to wydarzenie ciosem poniżej pasa i wyciąga znaczące wnioski dla swojej tożsamości, odkrywa, że był akceptowany jedynie dlatego, że zepchnął swoją żydowskość na zupełny margines, niejako ją ignorował:

Gdyby ktokolwiek zapytał mnie, czy odczuwałem nastroje antysemityczne, odpowiedziałbym kategorycznym „nie”. Niemal wszyscy koledzy byli Polakami, wszystkie dziewczyny, które szły ze mną do łóżka, były Polkami. Pochodzenie nigdy nie przeszkadzało mi w nawiązywaniu kontaktów. Przecież mówiłem po polsku jak Polak, myślałem po polsku, zachowywałem się jak większość znajomych Polaków. Nie wlokłem za sobą żydowskiego balastu kulturowego. Dopiero wychodząc z budynku „Orbisu” przy ulicy Brackiej, uświadomiłem sobie, że za każdym razem, gdy koledzy klepali mnie przyjacielsko, mówiąc, że lubią mnie, bo „przecież jesteś jednym z naszych”, podkreślali, że akceptują mnie przede wszystkim dlatego, że wyrzekłem się jakiegokolwiek odrębności, i że w gruncie rzeczy pochwały te nie były niczym innym, jak zaprzeczeniem mego prawa do narodowości żydowskiej. [...] I wciąż jeszcze nie wiem, kiedy dostrzegłem tę cienką granicę między moim a ich światem<sup>26</sup>.

Autor wyznaje, że decyzja o emigracji rodziła się powoli, na przestrzeni kilku lat, kształtowały ją kolejne wydarzenia, można by powiedzieć, epizody antysemityczne:

Może narodziła się w dniu, w którym ze złością podarłem egzemplarz „Trybuny Ludu” z artykułem o spisku żydowskich lekarzy przeciw Stalinowi, a może podczas przypadkowej rozmowy o żydokomunie, [...] a może w trakcie czytania artykułów przyrównujących syjonizm do nazizmu. W każdym razie tkwiła we mnie głęboko jak klująca drzazga, [...] czekała na katalizator, który wywoła reakcję. Myślę, że stało się nim wyznanie dyrektora: byłem „jednym z naszych”, a jednak nie bez stygmatu. Poza tym perspektywa pozwoliła zrozumieć, jak ważne jest dla człowieka poczucie przynależności<sup>27</sup>.

Swój stosunek do komunizmu, który obietnicami równości uwiódł tak wielu Żydów, ten człowiek, dwukrotnie aresztowany przez bezpiekę, wyjaśnia bardzo pragmatycznie:

Wprawdzie nigdy nie wyznawałem wiary marksistowskiej i nigdy nie wierzyłem, że wszyscy ludzie są sobie równi bez względu na zdolności, wykształcenie i pochodzenie społeczne, ale nikt z nas nie brał poważnie oficjalnych haseł „urawniłowki”. Wiedziałem, że najwyższe stanowiska zastrzeżone są dla partyjnych i gdyby zaszła tego potrzeba, przypuszczalnie nie wahałbym się poprosić o legitymację członkowską. Pod

---

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże, s. 340.

tym względem nie różniłem się od setek tysięcy ludzi nazwanych potem oportunistami.<sup>28</sup>

Pragmatyzm i uwarunkowania ideowe ściśle współlistnieją, można powiedzieć, zabiegają się w nazwanej „subiektywnym zapisem życia”<sup>29</sup> książce Fristera, kiedy mowa o konsekwencjach „odwilży” i Października.

Autorką, dla której wydarzenia związane z „odwilżą”, okazały się punktem zwrotnym w życiu, a w konsekwencji znalazły istotne miejsce w jej twórczości, jest Maria Lewińska (ur. 1935). W autobiograficznej książce *Emigracji dzień pierwszy* wspomina pożegnanie w Warszawie, przybyłych na dworzec przyjaciół — rodzina była już bowiem „tam” — w tajemniczym, obcym Izraelu. Zabawnie brzmi niby-wyrzut Jurka, jednego z przyjaciół: „Zawsze byłem antysemitą i akurat teraz zaczęło ci to przeszkadzać”<sup>30</sup>. Podobnie, jak w sytuacjach opisywanych w utworach omówionych powyżej, przyczyną opuszczenia Polski ma być wzrost nastrojów antysemickich w społeczeństwie.

W innym miejscu, ta sama autorka, pisząc o powodach swojego wyjazdu, wyznaje, że zdecydowała o tym matka, zdeklarowana antykomunistka:

Mama dwa razy tylko przerwała doczytywanie do rozdziału. Gdy była już bardzo, bardzo starszą panią, odłożyła książkę na bok i wiedziałyśmy z siostrą na pewno, że od nas odchodzi. I jeszcze o wiele, wiele wcześniej podczas gomułkowskiej odwilży, kiedy zaczęły się nieskrępowane rozważania, kto w partii, rządzie, wszędzie jest pochodzenia żydowskiego, uniosła głowę znad książki i „to tak wygląda ta odwilż? — przepytala — no to my wyjeżdżamy”. I wyjechaliśmy<sup>31</sup>.

Wszystkie inne aspekty „odwilży” schodzą w takim ujęciu na dalszy plan, demokracja traci na znaczeniu, a może nawet całkowicie traci znaczenie, gdyż wszystko przysłania cień antysemityzmu. Do tego właściwie sprowadzają się wspomnienia „okołopaździernikowe” we wszystkich omawianych utworach.

Szczególnym zjawiskiem „aliji Gomułkowskiej” był, wspomniany już, Marek Hłasko. Lewińska poświęca mu sporo miejsca w swoich wspomnieniach. Przedstawia go jako swoistą ikonę „odwilży”, której historia znalazła swoją kontynuację w Izraelu:

My się między sobą nie znamy, pochodzimy z różnych miast i miasteczek, z różnych krańców Polski, ale za to wszyscy znamy Marka, osobiście lub z widzenia, wiemy kim jest, był dla naszego pokolenia objawieniem. Jak grom z jasnego nieba wpadł do nudnego, sztywnego socrealizmu, rozgonił papierowe, nieprawdziwe, permanentnie szczęśliwe postacie i w swoich okrutnych opowiadaniach ukazał ludzką prawdę<sup>32</sup>.

Lewińska dostrzega istotną różnicę między emigrującymi wówczas z Polski Żydami a Hłaską, choć różnica ta tkwiła jedynie w głowach przymuszonych (przede wszystkim wewnętrznie) do wyjazdu Żydów, przekonanych, że w każdej chwili i z każdego miejsca mogą zostać po prostu wygnani tylko ze względu na „etykietkę” żydostwa:

Marek Hłasko został przez przypadek wpleciony w nasz życiorys. Polak, dzielił z nami emigrację krótko, bo tylko przez dwa lata, ale właśnie te najcięższe. Jemu się ten los nie należał. A nam tak? Kto nam to zakodował?<sup>33</sup>

---

<sup>28</sup> Tamże, s. 254.

<sup>29</sup> Tamże, s. 429.

<sup>30</sup> M. Lewińska, *Emigracji dzień pierwszy*, s. 10.

<sup>31</sup> Tamże, *Posuń się*, Warszawa 2000, s. 43.

<sup>32</sup> Tamże, *Emigracji dzień pierwszy*, s. 16.

<sup>33</sup> Tamże, s. 18.

Wyraźniej i z większą dozą goryczy, autorka komentuje to chwilę później — w jej odbiorze los emigrantów stanowił karę, a nie kwestię dobrowolnego wyboru:

Żydzi polscy mieli niewątpliwie swoje przywileje, które należały tylko do nas, były nasze, prywatne, jak te emigracje lat 1956–1958 i 1968. Prócz nas żyły jeszcze inne mniejszości narodowe w Polsce, ale tylko nas „zachęcono” do wyjazdu, tylko nam odebrano obywatelstwo — automatycznie, za nic, tylko nam odmówiono prawa powrotu, no i jeszcze swemu niewątpliwie najzdolniejszemu pisarzowi młodego pokolenia — Markowi Hłasce. Więc my wiedzieliśmy, że trzeba wejść w nowe życie, Marek natomiast uważał, że szansa powrotu do swojej ojczyzny słusznie mu się należy i walczył o nią<sup>34</sup>.

O roli Hłaski w życiu emigrantów z „aliji Gomułkowskiej” wspomina też Irena Bronner w swoich wspomnieniach *Cykady nad Wisłą i Jordanem*<sup>35</sup>, a także — w tonie dość krytycznym — Henryk Grynberg (który przebywał wówczas czasowo w Izraelu) w autobiograficznej książce *Uchodźcy*<sup>36</sup>.

W tekstach Lewińskiej — która nazywa emigrację najważniejszym tematem swojego pisarstwa — dominuje gniew i frustracja, a raczej wspomnienia tych uczuć, kotłujących się w głowie młodej dziewczyny, która poczuła się wygnana ze swojego kraju. Autorka pisze o pokoleniu młodych „analfabetów” z dyplomami, o wspólnocie pokoleniowej ludzi nieprzygotowanych do zmiany ojczyzny, ustroju ani klimatu — mówi o tym zjawisku jako o pokłosiu polskiej „odwilży”:

Izrael nie potraktował nas ulgowo, ale my Izraela też nie. Nieśliśmy w sobie jakąś niechęć do wszystkich i wszystkiego, nie potrafiliśmy wykrzesać z siebie entuzjazmu chyba dlatego, że nie wybraliśmy tego kraju, przybyliśmy dlatego, że stary nas nie chciał<sup>37</sup>.

Do tego samego pokolenia należy Renata Jabłońska (ur. 1936). W jej utworach — w różnym stopniu autobiograficznych — kwestie okoliczności wyjazdu powiązane są z polityką dość luźno, podobnie jak w przypadku Marii Lewińskiej. W opowiadaniu *Spotkanie* — w którym można się dopatrzeć elementów autobiograficznych, choć utwór ten ma również wymiar bardziej ogólny, uniwersalizujący — mamy do czynienia z rozmową narratorki-bohaterki z samą sobą sprzed lat. Rozmowa ta ma charakter rozliczenia. „Ja” narratorki z młodości zarzuca jej zbytnią pochopność przy podjęciu decyzji i bardzo osobiste, uczuciowe motywacje. Starsze wcielenie zaś przypomina młodej dziewczynie obiektywne uwarunkowania polityczne i społeczne:

— Mogłaś też zostać! Nie trzeba było tchórzyc i uciekać...

— Co ty o tym wszystkim wiesz? Udawałaś, że nie widzisz, co się naokoło dzieje... Nie przyjęli cię na studia, chociaż miałaś świetne oceny... Pokazali ci drzwi, uznali cię za obcą! Chcieli się ciebie po prostu pozbyć, tak jak wielu innych. Zdecydowali za ciebie — już nie musiałaś się zastanawiać, czy uważasz się za Polkę, czy za Żydówkę... A ty udawałaś, że cię to nie obchodzi! [...] <sup>38</sup>.

Młode wcielenie narratorki określa bezpośrednio przyczyny jej wyjazdu następująco:

Gdyby on, ten twój pięknoduch, zdobył się na odwagę i kazał ci zostać, nie myślałabyś o wyjeździe! Albo gdybyś sama miała odwagę i powiedziała mu, żeby się

<sup>34</sup> Tamże, s. 20.

<sup>35</sup> I. Bronner, *Cykady nad Wisłą i Jordanem*, Kraków 1991.

<sup>36</sup> Fragment poświęcony Hłasce wydrukowały — jeszcze przed opublikowaniem całości — telawiwskie „Kontury”; H. Grynberg, „Maheczo”, *Kontury* (Tel Awiw) 2005 t. XV, s. 67–73.

<sup>37</sup> M. Lewińska, *Emigracji dzień pierwszy*, s. 59.

<sup>38</sup> R. Jabłońska, *Spotkanie*, [w:] *Plac króla Alberta*, [Tel Aviv 1993].

wreszcie zdecydował. Ale jesteś tchórzem i asekurantką i wołałaś uciekać! Bałaś się, że nie będzie miał odwagi żyć z tobą tutaj...<sup>39</sup>.

Czy życie z Żydówką w Polsce wymagało wówczas odwagi? Być może, do pewnego stopnia, choć należy to chyba raczej odczytywać jako szukanie wyjaśnienia dla niedostatku miłości. Jednak w swej całościowej wymowie tekst jednak bez wątpienia akcentuje antysemityczne nastroje okresu „odwilży” i zawikłane konsekwencje tych wydarzeń dla jednostkowych, kruchych ludzkich losów.

Kolejna „ola”<sup>40</sup> z aliji Gomułkowskiej, Ruth Baum, w tekście *Ogród na wulkanie*, opatrzonym podtytułem *Emigracyjne wspomnienia*<sup>41</sup>, używa sformułowania „byliśmy uchodźcami z Polski”. Przedstawia historie trzech żydowskich małżeństw, które wyjechały z Polski w 1957 roku — genezę i bezpośrednie przyczyny ich emigracji. W pierwszym przypadku była to antysemitka, usłyszana w kawiarni, absurdalna w gruncie rzeczy, uwaga, że „tylko Żydzi śmieją się tak dziko”, w drugim — propozycja życzliwej polskiej niani gotowej udzielić żydowskim pracodawcom i ich córce schronienia na wsi, gdyby ich życie miało być znowu zagrożone, jak w czasie Zagłady. Trzecia z par podjęła decyzję o wyjeździe kilka lat wcześniej (w konsekwencji niesprawiedliwego potraktowania głowy rodziny w miejscu pracy) i oczekiwała jedynie na możliwość opuszczenia Polski<sup>42</sup>.

Wizja antysemityzmu (otwartego — „ludowego” i zakamuflowanego — państwowego<sup>43</sup>), naszkicowana w tym fragmencie, wyraźnie koresponduje z obrazem wydarzeń, kreślonym w omówionych wcześniej utworach.

Warto na koniec przywołać jeden z esejów Eleasara Feuermana. Autor ten, jak sądzę, najwyraźniej spośród wszystkich, omawianych tu pisarzy, zwrócił uwagę na swoistą dwubiegunowość ówczesnego antysemityzmu. We wspomnieniu o Wiktorze Woroszyłskim i Arturze Międzyrzeckim, we fragmencie poświęconym Woroszyłskiemu pisze:

Rok 1956 był rokiem wielkich pożegnań — dla mnie było to pożegnanie z Polską, dla Witka był to rok pożegnania z Wielką Iluzją. Na początku nic takiego pożegnania nie zapowiadało. [...] Przecież to był „polski październik”. Ale kiedy po powrocie z Budapesztu, jeszcze w atmosferze tego października, siedział przy biurku redakcyjnym czołowego wtedy kulturalno-literackiego pisma „Nowa Kultura”, segregując listy do redakcji z propozycjami „nowego programu politycznego” — jak sam pisał — podzielił je na dwie grupy: obie wzywały do „silnej, nietolerancyjnej władzy, która zrobi porządek: a) z Żydami, ateistami i komuną; b) z Żydami, inteligencją i reakcją”. A więc i jedni i drudzy wzywali do „zrobienia porządku” z Żydami, i to zarówno ci, jak i tamci, Żydów stawiali na pierwszym miejscu<sup>44</sup>.

Jak można wnioskować na podstawie tego tekstu, antysemityzm, który doszedł do głosu w czasie „odwilży” nie był domeną wyłącznie prawicy, czy lewicy. Był po prostu polskim problemem, może nawet polskim kompleksem<sup>45</sup>.

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> *Ole, ola* (hebr.) — członek *aliji*, imigrant do Izraela.

<sup>41</sup> Kontury (Tel Awiw) 2005 t. XV, s. 85.

<sup>42</sup> Zob.: tamże, s. 90–91.

<sup>43</sup> Por.: *Lipiec 1956 r. Warszawa. Z wystąpienia Zenona Nowaka na VII plenum KC PZPR*, [w:] *Dzieje Żydów w Polsce 1944–1958. Teksty źródłowe*, oprac. A. Cała, H. Datner-Śpiewak, Warszawa 1997, s. 145–147.

<sup>44</sup> E. Feuerman, *Śmierć poetów*, [w:] tegoż, *Arka Noego. Wybór esejów*, Łódź 2000, s. 109–110.

<sup>45</sup> W ujęciu historycznym analizuje tę kwestię August Grabski, *Sytuacja Żydów w Polsce w latach 1950–1957*, Biuletyn ŻIH 2000 nr 4 (196), s. 509–514.

Nastroje wokół Żydów w okresie „odwilży” i ich związek z (półmitycznym) zjawiskiem żydokomuny wspomina w swoich *Dziennikach* Maria Dąbrowska:

Ostatnimi tygodniami byłam w Nieborowie w towarzystwie samych Żydów oprócz Anny i Bogusia. Częste ich rozmowy o wzrastaniu antysemityzmu. Czemu dziś sami są częściowo winni — bo jak można było sobą dać obsadzić wszystkie „kluczowe pozycje” życia Polski: prokuratury, wydawnictwa, ministerstwa, władze partii, redakcje, film, radio itp. Sprawiedliwość każe przyznać, że jeśli jakaś myśl wolna i twórcza się kołata to wśród nich. W tej chwili oni są najodważniejszymi „burzycielami policyjnego ładu”. Nawet w towarzyskich rozmowach są bardziej interesujący od rdzennych Polaków<sup>46</sup>.

Emigranci z „aliji Gomułkowskiej” nie mieli już problemu z poetyką, jak ci pisarze, którzy pozostali w Polsce i zmagali się z cenzurą. Konsekwencje Października przybrały w ich przypadku zupełnie inny charakter, niż w przypadku twórców, którzy wówczas nie wyemigrowali. Nikt im już niczego nie narzucał, choć literatura pierwszych lat istnienia Izraela nie była wolna od tendencyjności. Problemem mógł być, co najwyżej, język — bo, choć tysiące Izraelczyków mówiło po polsku, większość posługiwała się jednak hebrajskim i to on właśnie był językiem oficjalnie obowiązującym. „Październik” to — dla omawianych tu autorów — jedynie kwestia egzystencjalna, sprawa oceny okoliczności ich wyjazdu z Polski.

Najdramatyczniej brzmi głos Aleksandra Klugmana — co znamienne — komunisty. Najbardziej stonowany, nie pozbawiony, charakterystycznej dla tego autora, nutki cynizmu — jest obraz Października prezentowany przez Romana Fristera. Gdzieś pomiędzy, sytuują się głosy autorek, wówczas bardzo młodych kobiet, Renaty Jabłońskiej i Marii Lewińskiej. Maria Lewińska, w udzielonym mi wywiadzie, wyznała: „Myśmy się pierwszy raz obrazili, że po odwilży wzięto się do Żydów”. Powiedziała to, zdecydowanie akcentując słowo „odwilż” — bo w tamtych właśnie warunkach, antysemityzm musiał razić szczególną niesprawiedliwością. Kiedy przejawy demokratyzacji rozbudzały nadzieje — w wielu Polakach i polskich Żydach — odrodzenie antysemityzmu było jak uderzenie z ukrycia, niemal jak nóż w plecy.

Dla Lewińskiej to dramat przerwanej młodości, na który reaguje się buntem, gniewem, wyrzutami wobec Polski, przez lata — także już na emigracji — uważanej za ojczyznę. Dla Jabłońskiej to przedmiot pełnych wątpliwości refleksji. Jej proza zawiera obraz zagubienia między dwoma krajami, przeczucie trudnej do zdefiniowania utraty, powstałej w wyniku podjętej (bez pełnego przekonania) decyzji o wyjeździe z Polski. Każdy z emigrujących z Polski Żydów, przedstawianych na kartach omawianych utworów, mniej lub bardziej dotkliwie odczuł antysemityzm.

Co znamienne, właściwie żaden z omówionych tu tekstów izraelskich autorów nie odnosi się do rozpowszechnionego przecież stereotypu żydokomuny<sup>47</sup>, w taki chociażby — prosty, bezpośredni sposób, jak uczyniła to w swoich *Dziennikach* Maria Dąbrowska. Kwestię sygnalizuje zaledwie Eleasar Feuerman. U innych odnajdywać ją można między wersami. Można tłumaczyć ten istotny brak niechęcią do wywoływania upiorów przeszłości albo też pragnieniem zaakcentowania, że gros opuszczających

---

<sup>46</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1955–1959*, t. 3, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1996, s. 111.

<sup>47</sup> Zob.: K. Kersten, *Żydzi — Polacy — komunizm. Anatomia półprawd*, Warszawa 1992; M. J. Chodakiewicz, *Żydzi i Polacy 1918–1955. Współistnienie — Zagłada — komunizm*, Warszawa 2000.

wówczas Polskę Żydów to zwyczajni, tęskniący za spokojem ludzie, a nie uciekający przed dziejową sprawiedliwością ubecy.

Przed wszystkim należy jednak zwrócić uwagę na to, że opisy samych wydarzeń październikowych występują w omówionych utworach właściwie w formie szczątkowej — może poza tekstem Fristera. Październik pojawia się jedynie jako uzupełnienie obrazu okoliczności własnej emigracji. To emigracja jest w opisywanych sytuacjach wydarzeniem naprawdę istotnym, przełomowym. Perspektywa osobista i zbiorowa grupy żydowskich wychodźców, zdecydowanie dominuje tutaj nad perspektywą Polaków, rozbudzonych i porwanych przez wypadki roku 1956.

Ciemna strona Października stała się dla wielu, spośród opuszczających wówczas Polskę Żydów, furtką do wolności, choć decyzja przejścia przez nią zawsze (w różnym stopniu) była zaprawiona goryczą. Czasami, dopiero perspektywa czasu pozwalała na satysfakcję z podjętej wówczas decyzji — co bynajmniej nie niwelowało żalu do Polski. Polski w ogóle — nie tylko do zideologizowanego PRL-u, bo antysemityzm nie był, niestety, wyłącznie domeną manipulujących opinią publiczną władz komunistycznych<sup>48</sup>.

---

<sup>48</sup> Por.: I. Jakimowicz, *Żydowski aspekt Polskiego Października '56*, *Słowo Żydowskie* 1999 nr 15(197), s. 8–9; nr 16(198), s. 10; P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 216–233.

